

665 „Biedermann i podpalacze”

końca lat siedemdziesiątych

Gdy w latach pięćdziesiątych ukazał się „Biedermann i podpalacze” Maxa Frischa — najpierw jako słuchowisko radiowe, później jako sztuka teatralna — dość zgodnie jego realizatorzy jak i odbiorcy upatrywali w tym utworze analizę uwarunkowań sprzyjających rodzeniu się faszyzmu. Za takim — jak najbardziej zresztą trafnym odczytaniem dramatu — przemawiał zarówno czas, w którym bardzo jeszcze świeże były doświadczenia ogólnoswiatowej tragedii spowodowanej przez faszyzm, jak i jednoznaczne sugestie autora wyrażone w jego wspomnieniach i publicystyce.

Okazuje się jednak, że wartościowe dzieło sztuki, stawiając pytania istotne, podejmując ważne problemy etyczne-moralne nie traci nic ze swej ostrości bez względu na to w jaki kostium je ubierzemy, czy też jakie realia pod jego treść sobie podłożymy. O tej oczywistej prawdzie przypomnieli nam Lidia Zamkow realizując w Teatrze Powszechnym utwór Frischa. Rezygnując z tradycyjnej interpretacji przymierzyła problematykę dramatu szwajcarskiego pisarza do zjawisk i pytań nurtujących naszą cywilizację dziś w roku 1979.

Tak pomyślana i zrealizowana inscenizację odebrałem przede wszystkim jako przejmujące ostrzeżenie przed coraz dotkliwszą dezintegracją w życiu społecznym oraz przed skutkami braku wyobraźni w stosunku człowieka współczesnego do otaczającej go rzeczywistości. „Nasze czasy, upływające pod znakiem efemeryczności — pisze Alvin Tofler, autor „Szoku przyszłości” jednej z bardziej błyskotliwych analiz przemian współczesnej cywilizacji — zmuszają ludzi (zwłaszcza w społeczeństwach nastawionych wyłącznie na konsumpcyjny model życia do krótkowzroczności i niemyb-

gania myślą w przyszłość. Powoduje to, że w sieci moralnego chaosu jednostka ludzka dochodzi do wniosku, iż światem rządzą... brak norm, a więc skoro tak, to należy się czuć zwolnionym od wszelkich zasad”.

To spostrzeżenie Toflera — choć z różnych przyczyn, w różnym stopniu i z różnymi konsekwencjami — doskonale pasuje do bohaterów przedstawionego przez Teatr Powszechny spektaklu. A więc do Gottlieba Biedermanna, którym Bohdan Sobiesiak pokazał nam człowieka zewnętrze będnącego uosobieniem tego wszystkiego, co nazwać by można „porządnością”, „solidnością”. W rzeczywistości jednak posługującego się w życiu niejako „sytuacyjnym” kanonem norm etyczno-moralnych, dla których jedynym założeniem konstruującym system wartości jest tylko i wyłącznie egoistyczna korzyść jego posiadacza. Człowieka, którego lenistwo umysłowe, brak wyobraźni, pozorne poczucie bezpieczeństwa wynikłe z osiągniętego statusu społeczno-ekonomicznego, skłania do złudnego — jak okaże się w finale — odgródzenia się od innych solidnymi ścianami swego wygodnego domu.

A więc i do jego żony Babetty

która kreowana przez Barbarę Półmorską jest jedynie jednym z wielu zbyt konkretnych przedmiotów otaczających męża. Swadomnie, z wielkim wdziękiem godząca się na tę rolę. Kobiety, która doszła do wniosku, iż owo „uprzedmiotowienie” nie było ceną za wysoką płacą za poczucie codziennej, wygodnej stabilizacji. Gdy owa stabilizacja okaże się pozorna zostanie jedynie zdziwienie, iż rzeczywistość potoczyła się inaczej, niż tego od niej oczekiwaliśmy.

Wreszcie do Schmitza i Eisenringa granych przez Ireneusza Karomona i Jerzego Korsztyna. Tych tytułowych „podpalaczy”, którzy w spektaklu Lidii Zamkow są ludźmi nie mającymi precyzyjnie nakreślonego rodowodu, ani też motywacji swych poczynań. Tym samym o wiele dobitniej brzmi ze sceny ostrzeżenie przed tym, iż kryzys wartości w dzisiejszym świecie może rodzić postawy charakterystyczne w tym, że własną bezradność wobec rzeczywistości, klopoty z przystosowaniem się do niej

zastępuje się działaniem destrukcyjnym, nihilizmem. Jak łatwo taki proces może zaistnieć przekonuje nas Hanna Miller w roli pokojówki, na oczach widzów przemieniająca się z „przedmiotem” w „podmiot” rekompensujący sobie dotychczasową niakość chęcią niszczenia wszystkiego.

O bok wyżej wspomnianych, jest w tym przedstawieniu jeszcze jedna grupa postaci — strażacy. Leszek Benke, Zbigniew Bielski, Andrzej Fogiel i Mieczysław Antoni Gajda pod przewodnictwem Michała Szewczyka swymi intermediami wplecionymi w akcję sztuki są projekcją wyobrażeń i oczekiwań tzw. „zdrowej części” społeczeństwa pod adresem zinstytucjonalizowanych form stojących na straży społecznego ładu i bezpieczeństwa. A ponieważ ich rzeczywista wartość jest równie sztuczna i fałszywa, jak i ład z porządkiem, które je powołały do życia w momencie katastrofy zwiększają jedynie chaos i rozmiary zagłady przedstawionego na scenie świata. Tego rozgrywającego się w pełnym świetle, lśniącego sterylnością, jak i tego mrocznego mniej uporządkowanego, stanowiącego nadbudowę domu Biedermannów, której istnienia gospodarze nie chcieli, czy też nie byli zdolni zauważyć.

JERZY BABOL

Teatr Powszechny: M. Frisch „Biedermann i podpalacze”. Reż. L. Zamkow. Scenografia: Mariusz Chwedeżuk. Muzyka: Bogdan Pawłowski.